

Smutna komedia

AUTOR: JACEK WAKAR

Widzowie, którzy oczekują od Juliusza Machulskiego nowej *Seksmisji*, muszą czuć się rozczarowani. Niegdyś cudowne dziecko polskiego kina dziś inaczej patrzy na świat i na polską rodzinę, którą w swych sztukach bez czułościowości portretuje.

■ Można powiedzieć bez najmniejszej przesady, że Teatr Powszechny w Łodzi stał się domem Juliusza Machulskiego, albo przynajmniej jego dramatów. *Atrament. Wczoraj. Żyrafa* to czwarta komedia autora *Vabanku* napisana na zamówienie łódzkiej sceny i jej szefowej Ewy Pilawskiej. Pilawska dla rozwoju tego gatunku w rodzimym wydaniu zasługi ma absolutnie wyjątkowe, bo stworzyła w Powszechnym Polskie Centrum Komедии i z nim złączony konkurs „Komediiopisanie”. Wydała też antologię nagrodzonych utworów i doprowadziła do prapremier kilku z nich. Najważniejsze jednak, że łódzki Powszechny wraz z jego dyrektorką skutecznie przekonują, iż komedia nie musi być tłumaczona, że to domena nie tylko kilku klasyków w rodzaju Cooneya i Pörtnera (choć ich sztuki też są tutaj grane), ale może przyciągać widzów także w specyficznie polskim wydaniu. W dzisiejszym polskim krajobrazie teatralnym jest to wciąż praca u podstaw, bowiem komedie przyciągają widzów, ale łatwiej opierać się na kolejnych wersjach *Mayday*, niż odkrywać nowe tytuły. Poza tym wciąż pokutuje absurdalne przekonanie o pośledniości tego gatunku wobec innych, co skutkuje brakiem szacunku dla autorów. Tymczasem – przepraszam za powtórzenie na wskroś wyświechtanego banału – komedia to najwyższa szkoła jazdy. Precyzyjny mechanizm, gdzie nie ma miejsca na najmniejsze kłamstwo. A jeśli jest – fiasko gotowe. Komedia weryfikuje fachowców jak żaden inny gatunek pisany dla teatru. Juliusz Machulski w Powszechnym obecny jest od końca pierwszej dekady tego wieku. Po łódzkich prapremierach *Next-ex*, *Matki brata mojego syna*, *Branczu* oraz ich realizacjach w ra-

mach teatru dla niewidzących i słabowidzących, a zatem po sprawdzeniu scenicznych możliwości tych tekstów, sam reżyserował je w Teatrze Telewizji. Chociaż to nie są wszystkie dramatyczne próby artysty, można powiedzieć, że dyrektor Pilawska patronuje tej dziedzinie jego działalności. I ośmiela go, by pisząc, wychodził poza strefę własnego komfortu. Najwyraźniej widać to właśnie w sztuce *Atrament. Wczoraj. Żyrafa*, przez samego twórcę opatrzonej podtytułem *Smutna komedia*. Trzeba go czytać jak najbardziej dosłownie.

Można też wszystkie utwory Machulskiego pisane na zamówienie Polskiego Centrum Komедии opatrzyć wspólnym hasłem „opowieści rodzinne”. Autor bowiem bierze w nich pod lupę rodziny wielopokoleniowe, bada istniejące w nich siatki emocjonalnych połączeń, sprawdza, gdzie są wyrwy nie do zasypiania. Staje się w nich też, niejako mimochodem, kronikarzem zmieniającej się polskiej obyczajowości ostatniego dwudziestolecia i patrzy na nią mocno ironicznie, punktuje z dystansem wszystkie nasze zachłyśnięcia tak zwaną kulturą Zachodu, choć przecież nie jest po stronie prząsnego zaścianku. Pozycja wyrozumiałego prześmiewcy sprawia po prostu, że daleko mu do typowej dla nas w wielu sytuacjach egzaltacji, za to blisko do roli bezlitosnego demaskatora modnych póz i efektownych gestów. Komедии Machulskiego zaludniają postaci, które czasem – a bywa, że i często – im ulegają, ale autor spogląda na nie bez manifestowania wyższości. Choć są wśród nich osoby godne pożałowania, a czasem i mocno antypatyczne, pisarz nie buduje swych tekstów na niechęci wobec nich, często wręcz szuka dla nich usprawiedliwienia. Można powiedzieć, generali-

zując, że Juliusz Machulski lubi ludzi ze wszystkimi ich słabościami, a zatem *en masse* lubi też swoich bohaterów. Szczególne miejsce wśród nich przyznaje postaciom w sile wieku, jakby dopominając się o ich miejsce na scenie. Tak było choćby w *Matce brata mojego syna*, gdzie nad szpitalnym łóżkiem mężczyzny tuż po zawale gromadzili się kolejni członkowie rodziny, ujawniały się wzajemne zależności, opadały maski. To jednak właśnie stary Wincenty Laskus był w środku scenicznego świata.

W najnowszym swym utworze Machulski idzie krok dalej, kluczową postacią czyniąc chorą na alzheimera Amelię (Wanda Neumann na zmianę z Zofią Plewińską). To wokół niej koncentrują się zdarzenia. Do domu opiekującej się nią Czesi (Beata Ziejka) przyjeżdża syn Błażej (Artur Zawadzki), próbując zbliżyć się do matki, zatrzymać rozwój choroby, a przy okazji przeświecić nie do końca czystą grę opiekuńki. Właśnie rozgrywka rodzinna, w której oprócz wymienionych bierze udział żona Błażeja (Magda Zając), ich córka (Paulina Nadel) i jej francuski narzeczony (Filip Jacak), stanowi jedną warstwę opowieści. Na równoległym planie mamy machinacje rzecznej Czesi z tajemniczym, chwilami groźnym, choć do bólu jowialnym Noskowiakiem (w moim spektaklu widziałem sugestywnego Piotra Lauksa, który w błyskawicznym tempie przygotował zastępstwo za Jana Wojciecha Poradowskiego), jej byłym mężem, a dziś współnikiem i – może – kochankiem. Ta sfera opiera się na zgrabnej anegdocie i umiejętnościach aktorów Powszechnego, z sukcesem ostro konturujących swoich bohaterów. Na antagonistów wyrasta wśród nich para Czesia – Błażej. Ona przebiegła, gotowa wycisnąć ze swych zlece-

TEATR POWSZECHNY
W ŁODZI

*Atrament. Wczoraj.
Żyrafa*
Juliusza Machulskiego

reżyseria
Paweł Szkotak
scenografia, kostiumy
Barbara Guzik
reżyseria świateł,
projekcje wideo
Michał Jankowski
muzyka
Łukasz Matuszyk

prapremiera
12 marca 2022 roku

Scena zbiorowa



fot. Maciej Zakrzewski / Teatr Powszechny w Łodzi

niodawców każdy grosz, ale i bezradna w swej bezwzględności, co pokazuje kilkoma gestami i ledwie widoczną nerwowością Beata Ziejka. On jest jak Artur z *Tanga* Mrożka, obnażający fasadowość otaczającego go świata i płacący za to swoją cenę. Artur Zawadzki ma w tej roli dziwne rozedrganie idealisty przeczuwającego klęskę w starciu z cynicznym dziś do bólu światem. A przy tym nie ma determinacji Artura, by całe towarzystwo wziąć za mordę i aż do skutku szukać choćby namiastki idei. W *Atrament. Wczoraj. Żyrafa* to właśnie Błażej prowadzi intrygę. Nie znam Artura Zawadzkiego z innych ról, tu wywiązuje się ze swojego zadania doskonale.

Można przypuszczać jednak, że nie napisałby Machulski swojej komedii, gdyby nie miał pomysłu na Amelkę – starą kobietę chorą na alzheimera, kobietę, w której wielu widzów Powszechnego może zobaczyć swoich bliskich. Amelkę w oglądanym przeze mnie spektaklu grała wybitna aktorka łódzkiego teatru Wanda Neumann, jak ognia unikając jednoznaczności. Siła jej kreacji polega na tym, że do końca nie wiemy, z kim tak naprawdę mamy do czynienia, bowiem Neumann nie odkrywa kart. Nie wiemy, czy Amelka to rzeczywiście zniedołężniała staruszka, uwięziona w chorobie niczym w szczelnym pancerzu, czy może kobieta, która wie i rozumie więcej, niż się komukolwiek wydaje. Bywa, że w jednej chwili aktorka uwodzi partnerów, całkowicie panując nad sceną i zdarzeniami, aby za mo-

ment osunąć się w pustkę choroby. Pokazuje to przejmująco. A przy tym – i chyba to jest w roli Wandy Neumann najbardziej imponujące – ani przez chwilę nie zabiega o współczucie publiczności, nie uderza we łzawe tony, swą bohaterkę cieniując delikatnie, bez plakatowych barw. Bywa w tej roli apodyktyczna, a nawet odstręczająca. To nie jest tylko babcia do rany przyłóż, ale czasem kapryśna domowa dyktatorka. Przypomina w tym względzie tytułowego Ojca ze słynnej sztuki Floriana Zeller. Kluczem do sukcesu w tej roli jest przełamanie obrazu bohatera, który musi być po trosze bezradnym dzieckiem, a po trosze budzącym opór widzów skurwysynem. Świetnie pokazał to Marian Opania w warszawskim Ateneum, chyba nawet lepiej od Anthony'ego Hopkinsa w nagrodzonej Oscarem roli w filmowej adaptacji. Wanda Neumann wcale nie jest od nich gorsza.

Juliusz Machulski skutecznie poszerza zatem własne pole walki, pod materiałem lekkim, łatwym i przyjemnym przemycając pytania i zagadnienia, które wcale łatwe i przyjemne nie są. To rzeczywiście „smutna komedia” z nieoczywistym zakończeniem. I znów – Teatr Powszechny w Łodzi występuje tu z niejako pozytywistycznych pozycji, zderzając swą publiczność z taką tematyką w komedii właśnie. Nawet jeżeli niektórzy z widzów spodziewają się czegoś zupełnie innego, trzeba powiedzieć, że ryzyko się opłaca. Komedia wcale nie musi szczerzyć się do nas w szerokim uśmiechu. Pa-

weł Szkotak dobrze prowadzi aktorów, czytelnie rysuje relacje między postaciami. Świetny reżyser, założyciel poznańskiego Biura Podróży, ostatnimi laty pracuje bardzo dużo jak Polska długa i szeroka, zmienia gatunki i konwencje. Po obejrzeniu spektaklu *Atrament. Wczoraj. Żyrafa* nie mogę pozbyć się wrażenia, iż lepiej byłoby, gdyby powstrzymał się od prób umieszczenia sztuki na innym, niż została ustawiona przez autora, poziomie. Gdyby zrealizował ją w realistycznym tonie, niejako w stylu spektaklu telewizyjnego. Tymczasem Szkotak wraz z autorką scenografii Barbarą Guzik upierają się przy metafizycznym naddatku, mieszając plany przestrzenne, większość akcji sytuując w pełnym symbolicznych znaków ogrodzie. Zmorą przedstawienia – przynajmniej dla mnie – są liczne bodaj kamienne zwierzątka, tu owca, a tu krokodyl. Poza tym, że krokodylowi można włożyć w paszczę pudełko czekoladek, skutecznie odwracają one uwagę od bohaterów, każąc zachodzić w głowę, co inscenizator w istocie miał na myśli.

Atrament. Wczoraj. Żyrafa broni się mimo podobnych reżyserskich zabiegów. Nie jest to oczywiście żadne arcydzieło, ale porządny teatr środka – do śmiechu, wzruszenia, pomyślenia. No i kolejne w łódzkim Powszechnym ważne przypomnienie, że zamiast grać wciąż te same komediowe tytuły autorów z Francji albo Anglii, warto i w tej dziedzinie mówić własnym głosem. Tylko tyle? Nie, aż tyle. ■